

MAŁGORZATA WOŁCZYK: Rozmawiamy w przezwie konferencji poświęconej ochronie wizerunku Polski za granicą. Reprezentujesz Hiszpanię, której główne media podają, że Polska jest krajem zacofanym i reżimowym?

ALBERTO TRUJILLO GOMEZ: Owszem, media hiszpańskie przekazują taki obraz Polski, ale spora część Hiszpanów przywykła czytać dominującą lewicową prasę na opak i dlatego wiedzą, że im gorzej się o was mówi, tym paradoksalnie lepiej to o was świadczy.

Nasza lewica jest bardzo radykalna. Ogromnym ciosem w wasz wizerunek jest popularyzacja tego, co publikują Gross, Grabowski. To oczernianie Polski i dążenie, aby z ofiary stała się współsprawcą. Trzeba odebrać Polsce legitymację moralną, aby móc w nią bić. Poprawa wizerunku w mediach, dla których prawica (a właściwie nawet centrum) jest synonimem faszyzmu, jest trudną sprawą. Tu potrzeba ogromnej pracy ze strony ambasady, która powinna reagować i wysyłać sprostowania, ale ma zbyt mało pracowników w Madrycie.

A jak postrzegasz wkład Polaków mieszkających w Hiszpanii w obronę wizerunku Polski?

Z tego, co udało mi się zaobserwować, Polonia jest dość patriotyczna. Wielu jej członków bierze aktywny udział w działalności mojego stowarzyszenia Poland First to Fight i liczy na to, że pojawimy się w szkołach, przedstawimy program, będziemy walczyć o prawdę i odkłamiemy fałsz na temat waszej historii.

Czy to nie jest straszne, że dwóch Hiszpanów – bez kropli polskiej krwi w swoich żyłach – robi więcej dla Polski niż mieszkająca tam Polonia? Ty, jako założyciel Poland First to Fight, i Elentir, prowadzący portal Contando Estrelas i broniący Polski przy każdej okazji.

Elentir to postać wyjątkowa. To zaszczyt, że zgodził się być członkiem Poland First to Fight. Kwestia krwi się nie liczy, bo obaj w sercach czujemy się Polakami. A chociaż robimy wszystko, co w naszej mocy, i niemal zawsze pokrywamy koszty z własnej kieszeni, to nie ośmieliłbym się powiedzieć, że robimy więcej niż Polonia. Jest kilka stowarzyszeń, które robią rzeczy o nieocenionej wartości, takie jak utrzymanie polskich szkół, inne organizują zespoły folklorystyczne, harcerstwo lub zajmują się sprawami kulturalnymi, teatrem muzycznym... Wszystkiego po trochu. W Hiszpanii żyje ok. 70 tys. Polaków, więc wyobrażam sobie, że wielu z nich uczestniczy w jakichś

Założyłem Poland First to Fight ze złości i przygnębienia, że w Hiszpanii ludzie nic nie wiedzą, ile jest waszego wkładu w sprawę wolności wszystkich Europejczyków – mówi Alberto Trujillo Gomez

FOT. ANNA RÓCZKOWSKA



Z Hiszpanem Alberto Trujillo Gomezem, założycielem stowarzyszenia Poland First to Fight rozmawia Małgorzata Wołczyk

Polski mundur to dla mnie rzecz święta

działaniach na rzecz kraju, albo po prostu poświęca się wychowaniu dzieci w zgodzie z duchem patriotyzmu. Naszą pracę może po prostu lepiej widać w mediach.

Dotarło do mnie wiele informacji o pewnego rodzaju sabotażu ze strony pracowników polskich instytucji w Madrycie. Nie są do końca lojalni wobec kraju, ponieważ nie podoba im się obecny rząd.

Nie mnie to oceniać. Jestem pochłonięty pracą, rodziną i organizacją Poland First to Fight. Chciałbym wierzyć, że jeśli ktoś pracuje w instytucji publicznej – a zwłaszcza za granicą – to choć prywatnie może wyrażać różne zdania, publicznie musi okazywać lojalność wobec kraju, który mu płaci. Jeśli robi to publicznie, powinien zrezygnować ze stanowiska.

Jakie są cele stowarzyszenia? Skąd pomysł, aby założyć tak patriotyczną organizację na antypodach Europy?

Założyłem Poland First to Fight ze złości i przygnębienia, że w Hiszpanii ludzie nic nie wiedzą, ile jest waszego wkładu w sprawę wolności wszystkich Europejczyków. Tak niewielu zdaje sobie sprawę z waszej bohaterskiej walki. Jedyne naród, w dodatku zaatakowany jako pierwszy, nigdy nie uległ żądaniom nazistowskich Niemiec, nie poszedł na kolaborację, choć był przygnieciony dwoma totalitarnymi gigantami i porzucony przez sojuszników. Naród, który miał największy ruch oporu w okupowanej Europie, jeden z nielicznych, w którym poza bardzo odosobnionymi przypadkami nie było współpracy z okupantem, który doznał bezprecedensowej skali represji i został zrujnowany. I mimo że stał po stronie zwycięzców, został zdradzony przez sojuszników i pozostawiony w rękach brutalnego i bezwzględniego reżimu...

Wydawało mi się to tak niesprawiedliwe, że zdecydowałem zrobić, co w mojej mocy, aby temu zaradzić. Moja żona, Patricia, stworzyła naszą stronę w Internecie i tak się zaczęło. Bez jej wsparcia i wielu innych moich współpracowników nie byłoby to możliwe. Na pierwszy akt w 2008 r. pojechałem sam. Potem zabierałem moje córki, w wieku sześciu i siedmiu lat ubrane w stroje harcerek. W 2010 r. dołączyło do nas jeszcze kilku pasjonatów i wtedy zalegalizowaliśmy stowarzyszenie. Skontaktowaliśmy się z też ambasadą RP, która przyjęła nas z otwartymi ramionami i ku mojemu zdziwieniu nie wzięli nas za wariatów. Ambasador Schnepf zaprosił nas na imprezę 11 listopada i od tego czasu

Jedno z moich pierwszych wspomnień z dzieciństwa, to kiedy Polak został wybrany na papieża. Papież z za żelaznej kurtyny – to było wydarzenie!

trwa dobra passa dla naszej działalności.

Znajak cię trochę, wiem o twojej miłości i pasji do historii Polski. Ale jak to się zaczęło?

Jedno z moich pierwszych wspomnień z dzieciństwa, to kiedy Polak zostaje wybrany na papieża. Miałem wtedy sześć lat. Papież z za żelaznej kurtyny – to było wydarzenie! A poza tym okazało się, że Jan Paweł II naznaczył moje życie.

Kolejną rzeczą, która mnie uderzyła i sprawiła, że zainteresowałem się historią Polski, była scena z amerykańskiego serialu „Wichry wojny”, w którym uciekający przed inwazją Niemców bohaterzy natykają się na kolumnę żołnierzy jadących w przeciwnym kierunku, padło tam zdanie o „dzielnych mężczyznach, którzy idą po śmierć, bo przyjdzie im stanąć przeciw czołgom”. Miałem 10 lat i już lubiłem historię, ale mój podziw dla tych żołnierzy sprawił, że zacząłem czytać wszystko, co mi wpadło w ręce, o polskich losach wojennych. Prawdziwych Polaków poznałem pod koniec lat 80. i zaprzyjaźniłem się z nimi (uciekli z PRL), potem w 1995 r. miałem okazję spędzić miesiąc w Polsce. Była wówczas krajem dość zacofanym gospodarczo w stosunku do Hiszpanii, ale nikt nigdy nie był dla mnie tak gościnnie jak Polacy...

To ty dbasz o groby polskich powstańców, których prochy spoczęły w Hiszpanii. Opowiedz, ile ich jest i jakim cudem je odnajdujesz.

To coś, co powinniśmy zrobić już dawno temu, ale przyszło mi to do głowy podczas pandemii, kiedy był pogrzeb naszego ukochanego Jerzego Radłowskiego, żołnierza AK i 1. Dywizji Pancerniej. Zlokalizowaliśmy dwa groby uczestników powstania, poprosiliśmy starszych członków Polonii, by podali nam jakieś nazwiska, i zaczęliśmy szukać. W jednym przypadku odkryliśmy nawet ich historię. Łącznie zlokalizowaliśmy sześć grobów: jeden żołnierza z 39 i AK, jeden z AK i 1. Dywizji Pancerniej (Jerzy Radłowski, dwóch żołnierzy z powstania i dwóch lotników

z Dywizjonu 304 zestrzelonego w Zatoce Biskajskiej w 1944 r.), mamy jeszcze kilka nazwisk, które badamy.

Co powiedziała byś Polakom, którzy wstydzają się Polski i woleliby mieszkać w Hiszpanii jak z Almodóvara?

Po pierwsze i na szczęście Hiszpania Almodóvara nie istnieje. Jeśli jednak nasza lewica, która usilnie nad tym pracuje, sprawi, że Hiszpania zacznie nią być... wtedy ja wyjadę z tej amoralnej, ateistycznej (choć hiszpańska lewica lubi flirtować z islamem) i sekciarskiej Hiszpanii do „starej i zacofanej” Polski.

Jakie miejsca w Warszawie zwykłeś odwiedzać? Gdzie można cię spotkać najczęściej?

Mam szczęście przyjeżdżać do Warszawy bardzo często, czasem nawet parę razy w roku, za każdym razem na kilka dni. Zawsze spaceruję po Ogrodzie Saskim i odmawiam modlitwę przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Oczywiście odwiedzam Muzeum Powstania Warszawskiego, w którym już mógłbym pracować jako przewodnik, bo znam każdy eksponat. Idę na plac Powstańców Warszawskich i stoję przed Prudentialem, wspominając to zdjęcie, gdy został trafiony pociskiem moździerzowym Thora, potem budynek PAST-y [Alberto kupuje tam zawsze kilka krawatów ze znacznikiem Polski Walczącej – dop. M.W.], i na plac Krasieńskich, pod pomnik Powstania Warszawskiego... Oczywiście staram się też chodzić po całym mieście, czytając wszystkie tablice związane z powstaniem. Lista byłaby bardzo długa. Staram się podążać też śladami obrony 1939 r. i wyobrażać sobie, jak to było. Próbuję rozpoznać jakieś miejsca ze starych zdjęć.

Miłością do Polski zaraziłeś swoją rodzinę, choć nikt z was nie mówi po polsku ani nie mać polskich korzeni. Czy Hiszpanie rozumieją twoją pasję, czy czasem się z ciebie naśmiewają?

Zdarza się, że moi bracia dowcipkują, bo są tacy z natury, ale nigdy nie ociera się to o kpiny. Wiedzą, że ta pasja jest dla mnie czymś ważnym, tak samo jak dla całej mojej sześciuosobowej rodziny. Podchodzę bardzo poważnie do tych spraw, nie chcemy być postrzegani jako grupa rekonstrukcyjna przebrana w mundurki dla zabawy. Moją intencją jest nauczanie historii, a mundur to rzecz święta i wymaga ode mnie godnego zachowania. Bo to jest mundur godny czci, w którym tak wielu przelało krew za Polskę.